

Kosowo jest serbskie, a nie albańskie

24 kwietnia 2025

W czasie, gdy opinia międzynarodowa często traci z oczu codzienność małych społeczności, Arno Gujon postanowił przemówić jasno i bezpośrednio. W wywiadzie dla francuskiego dziennika „Frontier”, dyrektor Biura Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej przedstawił szereg danych, które naświetlają trudną sytuację, w jakiej znajduje się ludność serbska w Kosowie i Metochii. Jego słowa nie były dyplomatycznie złagodzone, lecz surowe i bezpośrednie – jakby mówił z miejsca zdarzenia.

Według jego słów dzisiaj w Kosowie i Metochii żyje około 100 000 Serbów, co stanowi zaledwie pięć procent ogółu ludności. Sto lat temu Serbowie stanowili większość. Za tym liczbowym spadkiem kryje się historia eksodusu, nacisków, niepewności i głębokiej izolacji. Od 1999 roku ponad 250 000 Serbów zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Tylko w marcu 2004 roku, w wydarzeniach, które wielu zapamiętało z przemocy i zniszczeń, dodatkowe 10 000 osób opuściło swoje domy, a zniszczono aż 150 prawosławnych cerkwi i klasztorów. Gujon nie poprzestał na liczbach. Ukazał codzienność – enklawy, w których żyją Serbowie, zostały sprowadzone do ulic, dzielnic lub grup domów. Północna część Kosowa wokół Mitrowicy pozostała ostatnim bastionem.

Ale nawet tam naciski rosną. Kontrole policyjne, aresztowania bez wyraźnej podstawy, blokady administracyjne – to wszystko staje się nową codziennością. On sam, jak mówi, wielokrotnie był zatrzymywany bez żadnego powodu, mimo że od 2004 roku prowadzi organizację humanitarną „Solidarność dla Kosowa”. Celem, podkreśla Gujon, nie było tylko zatrzymanie pomocy, ale także dodatkowe odizolowanie ludności serbskiej. Nacisk nie jest wywierany tylko fizycznie – uderzenia przychodzą również

przez instytucje. Serbskie szkoły i szpitale, które funkcjonują przy wsparciu Belgradu, coraz częściej są celem inspekcji i zamknięć.

Nauczyciele i lekarze pracują pod stałą presją. Przepływy finansowe z Serbii napotykają bariery administracyjne, podczas gdy lokalna ludność albańska coraz częściej przeprowadza samoinicjowane akcje, które przechodzą bez konsekwencji. Według Gujona coraz więcej rodzin mierzy się z atakami, upokorzeniami, a nierzadko i próbami otrucia. Domy były wielokrotnie palone, szkoły wandalizowane, a wydarzenia, gdy przechodnie byli atakowani z samochodów bronią palną, pozostawiły głęboki ślad. Dzieci, które bawiły się nad rzeką, nieco dalej od granic swojej enklawy, zostały zabite kilka lat temu – przypomina Gujon, nie wchodząc w szczegóły, ale pozostawiając wystarczająco dużo, by obraz był jasny.

Pomimo wszystko, większość tych ludzi chce zostać – z powodu korzeni, z powodu wiary, z powodu tożsamości. A właśnie te korzenie są często celem ataków. Z około 1000 prawosławnych obiektów sakralnych, wiele zostało zniszczonych lub zbezczeszczonych. Klasztory takie jak Świętych Archaniołów w Prizrenie czy Bogurodzicy Ljeviškiej, wpisanej na listę światowego dziedzictwa UNESCO, są świadkami wartości kulturowych i duchowych, które są pod stałą presją.

Gračanica i Patriarchat Peczeński są nadal pod wzmocnionym nadzorem – nie z powodu odwiedzających, ale z obawy, że i one mogą stać się celem. Właśnie z tego powodu, jak mówi Gujon, założył w 2004 roku organizację „Solidarność dla Kosowa”. Wtedy zaczął pomagać społecznościom, które zostały same i opuszczone. „Rząd serbski zdołał utrzymać pewne struktury – szpitale, szkoły, ośrodki pomocy społecznej – ale i one są teraz atakowane. Niektóre ośrodki zostały już zamknięte, szpitale są przeszukiwane” – mówi.

To, co dodatkowo niepokoi, to fakt, że, jak podkreśla Gujon, władze lokalne coraz częściej próbują całkowicie zerwać więzi

instytucjonalne z Belgradem. A to, jeśli będzie kontynuowane w tym tempie, oznaczałoby nie tylko izolację, ale i wymazanie wszelkich śladów istnienia społeczności serbskiej w tej przestrzeni.

Jednak, pomimo wszystkiego, co się dzieje, z wypowiedzi Gujona przebija determinacja. Wierzy on, że „Belgrad nie zrezygnuje z odzyskania suwerenności nad kolebką swojej cywilizacji” i przypomina, że świat zmienia się dziś szybciej niż kiedykolwiek. Na tej mapie zmian, być może i kwestia KiM nie będzie już postrzegana przez te same okulary, co wcześniej. W świecie, w którym historia coraz szybciej się zaciera, pozostaje pytanie: ile jeszcze czasu ma społeczność, która przetrwa wyłącznie dzięki własnej woli pozostania – bezpiecznie i swobodnie – na ziemi swoich przodków?

Autorstwo: Jacek Mędrzycki

Źródło: MyslPolska.info